

## Fragment relacji świadka historii



**DANUTA CHOROWSKA**

ur. 1957, Dzierżoniów



### Danuta Chorowska wspomina ojca – Jacka Bełtowskiego

Mój ojciec Jacek Bełtowski urodził się w rodzinie inteligenckiej o tradycjach patriotycznych i społecznikowskich. Jego mama, a moja babcia, Józefa Bełtowska z domu Adamczyk była nauczycielką we wsi Lipnik, kiedy tato przyszedł na świat. Jego ojciec też był nauczycielem. Już w gimnazjum tato był aktywistą, członkiem tak zwanej młodzieżówki Stronnictwa Narodowego. Te tradycje odziedziczył po babci, która również była bardzo aktywnym członkiem Stronnictwa Narodowego. Z dzieciństwa pamiętam pisma z tamtego przedwojennego okresu, które babcia mi pokazywała i opowiadała o swojej działalności. Pamiętam tylko fakt pokazywania pism. Myślę, że byłam jeszcze zbyt mała, żeby zrozumieć, o co tak naprawdę chodziło. Tato już w gimnazjum był zaangażowany w działalność konspiracyjną, ponieważ przed wojną w gimnazjach działalność polityczna była zakazana. Mogło istnieć tylko harcerstwo. Organizacja nazywała się Młodzież Wielkiej Polski lub Młodzież Wszechpolska. Młodzież ta kontaktowała się w czasie wojny i brała udział w działalności konspiracyjnej również po wojnie. Członkowie tej organizacji odnajdywali się nawzajem, próbując organizować jakąś działalność opozycyjną.

Tak naprawdę to o historii opozycyjnej mojego taty i jego aresztowaniu wiem bardzo niewiele. W naszym domu obowiązywała chyba zasada milczenia. Był to temat tabu. Rodzinę chroniło się właśnie w taki sposób, że jej członkom nie udzielało się kłopotliwych informacji, czyli im mniej wiesz, tym jesteś bardziej bezpieczny. Pamiętam, że o tym babcia wspominała. Myślę też, że był to zbyt bolesny temat, żeby tato go podejmował w domu. Dzieci się też chroniło i nie obciążało. Natomiast jako psycholog z zawodu wiem, że trauma dziedziczona istnieje i że, pomimo milczenia, jeżeli ktoś jest nośnikiem traumy dziedziczonej, to dobrze wie w sferze mistycznej, uczuciowej, co mogli przeżywać jego rodzice. A jeszcze drugi powód niemówienia, niewspominania, zarówno przez moją mamę okresu Syberii, jak i przez tatę okresu powojennego, to prawdopodobnie wstyd wynikający z poczucia doznania zniszczenia godności osobistej i hańby. Wiemy, że żołnierze wyklęci byli nazywani bandytami. A jeżeli ktoś został oskarżony o szpiegostwo, czyli najgorsze przestępstwo, jakie wtedy według władz komunistycznych istniało, groziła za to kara śmierci, więc tę hańbę, mimo tego że jednak działało się w konspiracji i wiedziało, co się robi, było trudno udźwignąć. Taka atmosfera nie sprzyjała szczerości i wymianie informacji. Myślę, że większość społeczeństwa się bała. Nie opowiadała dowcipów politycznych w miejscach publicznych, w szkole. Pamiętam również okres studiów, gdzie się pojawiało wielu tak zwanych informatorów TW na zajęciach i wiedzieliśmy nawet, kto to jest. Taka była atmosfera.

Większość informacji o ojcu wzięłam z jego dokumentacji prywatnej. Tato wszystko opisywał i dokumentował. Dokumentację dotyczącą aresztowania, przesłuchiwań ojca otrzymałam w kserokopiach z Instytutu Pamięci Narodowej. Wróć do historii taty z okresu po wkroczeniu wojsk niemieckich do Bielska. Działalność młodzieżowych organizacji zawieszono. Tato zaangażował się w działalność partyzancką. A najpierw jako młody człowiek został umieszczony w tak zwanym Baudienście. To była instytucja niemiecka, która werbowała młodzież do pracy przymusowej. Ta praca odbywała się w Krakowie przy obiektach budowlanych. Z tego Baudienstu ojciec ze swoim kolegą uciekli, melinując się, takiego terminu cały czas używał, u swojej rodziny pod Wieliczką i szukając kontaktu z Armią Krajową. On, jego kuzyn i jeszcze kilku znajomych zrzeszyli się w oddział „Szczerbiec”, który później został oddziałem partyzanckim Armii Krajowej. Te wspomnienia są bardzo bogate i ja się dziwię, że tato bardzo dużo pamiętał z tego okresu. Nawet chyba więcej niż jego koledzy ze „Szczerbca”, z którymi spotykał się od 1986 roku,

wtedy jeszcze niezbyt otwarcie. Ale już po 1989 roku organizowali się i uczestniczyli w oficjalnych spotkaniach i uroczystościach na terenie podwielicim. Ojciec pamiętał o akcjach, spisywał wspomnienia kolegów. Krążyły różne anegdoty, kto został postrzelony w piętę. Pamiętam o tej pięcie achillesowej. O tym się w rodzinie się dużo mówiło. Ten okres tato opisuje w swoich wspomnieniach jako pełen zapału, patriotyzmu, też takiego poczucia znalezienia się w takiej podniosłej atmosferze, wręcz wśród inteligentów i arystokracji, ponieważ oni [partyzanci – dop. red.] również rezydowali w szlacheckich dworach i w różnych miejscach, gdzie była arystokracja i inteligencja. Myślę, że te wspomnienia były dla niego budujące, budzące poczucie własnej wartości i przynależności.

Oczywiście po wejściu wojsk sowieckich do Polski Armia Krajowa się zdeorganizowała, jej działalność została zawieszona. Oddziały partyzanckie rozwiązane. Tato zaczął się uczyć. Musiał skończyć liceum. Następnie przeszedł kilkumiesięczny kurs przygotowawczy i rozpoczął naukę na Politechnice Śląskiej w Gliwicach na Wydziale Elektrycznym. Zawsze interesował się radioodbiornikami. Zresztą był uzdolniony w dziedzinie technicznej. Sam konstruował radia. To był zdolny człowiek, znający kilka języków. Pamiętam, jak uczył mnie łaciny w liceum. Pamiętam, jak uczył mnie niemieckiego. Dużo mi pomagał. Kiedy wyjeżdżaliśmy za granicę do Bułgarii czy na Węgry, ojciec swobodnie porozumiewał się w języku niemieckim. Kiedy rozmawiał na Węgrzech po niemiecku, wszyscy myśleli, że nie jesteśmy Polakami, tylko Niemcami. A wtedy Niemcy byli lepiej traktowani w tak zwanych demoludach.

Na Politechnice Śląskiej młodzież próbowała się zrzeszać w różne stowarzyszenia bardziej formalne, mniej formalne. Również zaczęli się spotykać członkowie byłego Stronnictwa Narodowego. I tam tato również wznowił działalność w organizacji Młodzież Wielkiej Polski. Spotkał się ze swoim kolegą z gimnazjum, który był głównym organizatorem tej siatki opozycyjnej. Jego nazwiska nie będę wymieniała, bo myślę, że rodzina by sobie nie życzyła. Tato został wyznaczony jako główny radiooperator, ktoś, kto miał za zadanie, ze względu na swój zawód, zapewnić łączność radiową z Zachodem. Jego kolega organizujący działalność przyjechał z ośrodka Stronnictwa Narodowego z Monachium. Nazywany był tam rezydentem wywiadu amerykańskiego. I pewnie tak było. O szczegółach tak naprawdę to się chyba nie dowiemy nigdy. Tenże kolega przywiózł ojcu do domu zdezelowaną niemiecką radiostację i zapytał, czy można ją uruchomić. Tato stwierdził, że się nie da, że może tylko rozebrać ją na części. Rozłożył ją na części i umieścił w piwnicy u swoich rodziców. Te części znalazła później ubecja i było to materiałem dowodowym przeciwko ojcu.

Ponieważ tato kończył studia i nie był w stanie skonstruować żadnej radiostacji, podał nazwisko swojego kolegi, który też był radiotechnikiem i mógłby go w tej działalności zastąpić. Ten kolega później też został aresztowany. Dywagowano również, że będzie jakaś radiostacja ze zrzutu amerykańskiego i będą mogli wtedy stworzyć nawet oddziały specjalne, które będą tę radiostację chronić.

Tato spotykał się z kolegami i przy rozmowie o tej radiostacji nastąpiło oficjalne zwerbowanie go do działalności antyreżimowej, oczywiście pod nazwą Młodzież Wielkiej Polski, która planowała działalność informacyjno-dywerysyjną. Tato dostał ulotki informujące o sytuacji na świecie i z zaleceniami, jak patrioci i obywatele mają się zachowywać, żeby nie ulegać władzy. Te ulotki roznosił swoim znajomym i przekazywał im jakieś informacje. Udało mu się dotrzeć do byłych kolegów. Niektórzy nie wyrazili zgody na współdziałanie w organizacji, niektórzy wyrazili. Długo nie podziałali, ponieważ główny organizator tej działalności był cały czas pod obserwacją. Został szybko aresztowany i osadzony w areszcie śledczym w Krakowie, ponieważ ta sprawa toczyła się najpierw w Krakowie.

Tato został aresztowany na terenie „Diory” i również przewieziony do Krakowa. Tam przez cały rok trwały przesłuchania. Jak one tak naprawdę wyglądały i przebiegały, ja nie wiem. Myślę, że okropnie. Samo zdjęcie taty z momentu aresztowania, jego wygląd, świadczy o tym, co przeżywał. Czasami pojawiają się w jego zeznaniach jakieś drobne informacje o tym, dlaczego na sprawie sądowej odpowiadał tak, a nie inaczej. Tato mówił, że nie chciał siedzieć na tak zwanym stołku. Były to tortury stosowane wobec przesłuchiwanym. Tato w sumie rok czasu przebywał w areszcie śledczym. Trzy lata i cztery miesiące przesiedział w więzieniu we Wronkach. To było wtedy podobno najcięższe więzienie w Polsce.

Miałam w ręku jego wspomnienia z więzienia. One są bardzo formalne. Ja też rozumiem, że wspomnienia to nie uczucia i nie emocje. Zresztą, żeby przetrwać, trzeba było bardzo głęboko te emocje i te uczucia schować. Pisał o takich prostych sprawach, co jadł, jaka była kawa, jakie mieli kubki metalowe i o tym, jak sobie szachy zrobił z chleba i z kim siedział. Wspominał, że przez jego celę przewinął się jakiś kapuś. Zresztą to też były takie metody, żeby zawsze jakiegoś informatora od czasu do czasu wsadzić do celi, bo można było wyciągać informacje. Tych spisanych

wspomnień nie posiadam. Ma je moja kuzynka, która zajmuje się losami żołnierzy wyklętych z terenu wielickiego. Na mocy amnestii po śmierci Stalina tato został zwolniony z więzienia. Wrócił do „Diory”. Po jakimś czasie został z „Diory” zwolniony ze względu na to, że była tam produkcja wojskowa i osoby karane nie mogły pracować w takim miejscu. Później rozpoczął pracę w Technikum Radiotechnicznym w Dzierżoniowie jako nauczyciel zawodu i uczył do końca życia.

Zawsze starał się być bardzo aktywny. Z tego co pamiętam, był lubiany. Był raczej towarzyskim człowiekiem, ale poza domem. No bo w domu był człowiekiem raczej skrytym. Moje wspomnienia rodzinne są jakby odzwierciedleniem tej jego drugiej natury. Natomiast na zewnątrz był osobą towarzyską. Działał w Stronnictwie Demokratycznym. Start się pomagać młodzieży. Długo, zawsze poza godzinami pracy, przesiadywał w pracowni. Pamiętam z dzieciństwa, że nasze okna wychodziły na maleńkie okienko na samej górze drugiego, nie głównego, budynku technikum, gdzie znajdowała się pracownia ojca. Gdy było już ciemno, tam zawsze świeciło się światło. I ja wiedziałam, że mój ojciec tam jest.

Ojciec był bardzo skryty. Być może te traumy, które przeżył, takim go uczyniły, ponieważ, żeby traumę przetrwać, trzeba z siebie wiele rzeczy wyprzeć. Natomiast wiem, że był bardzo uzdolniony. Na pewno znał biegle niemiecki, znał biegle angielski, na pewno znał łacinę. Był bardzo uzdolniony technicznie. Swego czasu odbywał nawet jakieś praktyki u stolarza. Ponieważ w Generalnej Guberni, gdzie mieszkał jako młody człowiek, każdy młodzieniec musiał pracować i tato praktykował u stolarza. Miał świetnie opanowaną stolarkę, więc jakieś szafy, pawlacze, wszelkiego rodzaju drewniane konstrukcje robił doskonale. Bardzo zdolny człowiek. Tato nas uczył różnych rzeczy: rysowania, kreślenia, czynności praktycznych. Pomagał w przedmiotach ścisłych. Ja się wszystkiego nauczyłam od niego. Mało mówił, ale jak już coś robił, to zrobił.

**Data i miejsce nagrania:** 16 kwietnia 2023, Dzierżoniów

**Rozmawiała:** Beata Hebzda-Sołogub

**Redakcja:** Jadwiga Horanin